

Morning Glory

Inger stała pod kusym zadaszeniem przy wejściu do wojskowego laboratorium i patrzyła na płatki śniegu spływające z ciemnego nieba. Od pewnego czasu przywożono coraz więcej próbek krwi mutantów, dlatego rzadko kończyła pracę przed dziewiętnastą. Myśli kobiety podryfowały ku programowi przyrodniczemu, w którym powiedziano, że każdy płatek jest niepowtarzalny. Niepowtarzalny, bo tworzy się w nieco innych warunkach, innej temperaturze i wilgotności, inaczej obraca go wiatr. Inger po raz ostatni zaciągnęła się papierosem i zgmiotła niedopałek w popielnicy wypełnionej po brzegi petami. Otuliła się ciaśniej puchową kurtką, wcisnęła na skronie wełnianą czapkę i ruszyła na parking. Dotarwszy do czerwonego Saaba, otworzyła go elektronicznym kluczykiem i energicznie pociągnęła za klamkę. W szczeliny musiało dostać się trochę wody. Drzwiczki uległy dopiero pod wpływem kolejnego mocniejszego szarpnięcia. Inger uruchomiła silnik i zabrała się za odśnieżanie, potem skrobanie przedniej szyby. Tylna odmrażała się sama. Wreszcie kobieta opuściła teren laboratorium.

Pustą drogę pokrywał biały puch, pod którym czyhała śliska ubita warstwa starego śniegu. We wszystkich stacjach telewizyjnych oraz radiowych na okrągło trąbili o zimie, jakiej ten kraj jeszcze nie oglądał. Inger sunęła zaledwie czterdzieści kilometrów na godzinę, klnąc siarczyście na podłe warunki atmosferyczne. Po chwili się zreflektowała. Do czego jej się śpieszyło? Do niczego. Papużki nierozłączki wytrzymają kolejną godzinę. Mają przecież siebie nawzajem. Kobieta nabrała powietrza ustami i powoli wypuściła je nosem. W lusterku dostrzegła światła nadciągającego samochodu. Mimo koszmarnej pogody przybliżał się niebezpiecznie szybko. Zerknęła jeszcze kilka razy i stwierdziła, że pojazd stanowczo nie dostosował prędkości do sytuacji na drodze.

– Palant – burknęła.

Volvo siedziało jej tuż na ogonie i najwyraźniej szykowało się do wyprzedzania. Inger zjechała do środka ulicy, a kierowca w odpowiedzi poczęstował ją serią długich świateł.

– No nie! – warknęła. – Jest ślisko, idioto! – Postukała się w czoło. – Zwolnij i nie odstawiaj Jamesa Bonda!

Pouczanie brawurowych użytkowników drogi Inger miała we krwi. Po następnej serii błysków, w końcu się poddała.

– Chcesz być dawcą nerek, to proszę! – zawołała i wlepiła karcące spojrzenie w boczną szybę przejeżdżającego auta.

Musiała przyznać, że ryzykant podniósł jej nieco ciśnienie, dlatego włączyła kojącą muzykę instrumentalną. Śnieg padał coraz intensywniej i nic nie zapowiadało, że przestanie. Inger zbliżała się do niebezpiecznego odcinka drogi, więc zwolniła do trzydziestu, żeby łagodnie wejść w ostry zakręt. Jej Saab wyłonił się leniwie zza drzew obciążonych śniegiem, rosnących ciasno przy poboczu.

– Cholera jasna! A to co? – niemal wykrzyknęła.

Widok Volvo z wkomponowanym w maskę pniem sosny przeraził kobietę na śmierć. Inger ostrożnie zjechała na pobocze, zatrzymała się i nie gasząc silnika, włączyła światła awaryjne. Wygramoliła się z trudem na zewnątrz. Gruba długa kurtka czyniła jej ruchy powolnymi niczym ruchy owada w gęstym kisielu. Wystartowała w kierunku rozbitego samochodu, dwa razy nieomal wywinęła orła. Wyglądało na to, że Volvo przekoziołkowało przez drogę, obróciło się na cztery koła i grzmotnęło w drzewo. Wewnątrz siedział młody facet. Był przytomny. Twarz krwawiła, łuk brwiowy zdobiło poprzeczne rozcięcie. Ewidentnie przywalił w kierownicę. Poduszka powietrzna nie wiedzieć czemu nie zadziałała. Mężczyzna nie jęczał, nie rozpaczał, tylko coś mruczał pod nosem.

– Boże, mieszkam w Twoim cieniu. Przebywam pod Twoimi skrzydłami.

– Dobrze się pan czuje?

– Jesteś moim schronieniem i twierdzą. Ufam Ci.

– Proszę pana. – Inger wsunęła przez rozbity szybę dłoń odzianą w skórzaną rękawiczkę i delikatnie potrząsnęła kierowcę za ramię.

– Czuję się całkiem nieźle, zważywszy na to, że na moich kolanach spoczywa deska rozdzielcza – odpowiedział spokojnie.

– Albo rzeczywiście niewiele pan czuje, albo jest pan taki twardy – wykrztusiła Inger.

Na obitej twarzy mężczyzny pojawił się grymas przypominający uśmiech.

– Richard Bloom. Siły powietrzne.

– Inger Larsson. Naukowiec. I po co tak gnałeś? – Kobieta rzuciła okiem na powgniatane drzwiczki. Sprawdziła, czy się otwierają. Nie otwierały się. Zresztą nawet gdyby, rannego nie

należy wyciągać z pojazdu, chyba że istnieje ryzyko pożaru. Volvo nie sprawiało wrażenia, jakby miało stanąć w płomieniach.

– Śpieszyłem się na lotnisko.

– I sądzisz, że to cię usprawiedliwia?

– Nie. Pracujesz w laboratorium wojskowym?

– Tak. Możesz ruszać rękami?

Mężczyzna uniósł ramiona w górę.

– Wydaje mi się, że są sprawne.

– Dobra. Idę wyłączyć silnik, zabezpieczyć teren i zadzwonić po pogotowie.

Cienka strużka krwi ciekła mężczyźnie prosto do ust.

– Trzymaj. – Inger podała mu chusteczkę. – Wytrzyj się. Albo czekaj. Ja to zrobię.

Chciała wspomnieć o dawcy nerek, ale postanowiła powstrzymać się przed pastwieniem się nad ofiarą wypadku, a raczej jego sprawcą. Po doprowadzeniu twarzy Richarda do względnego porządku, kobieta ściągnęła z głowy czapkę i naciągnęła mu na czoło. Jej kurtka była wyposażona w ciepły kaptur, więc mogła jakoś przeżyć bez czapki. Potem odpowiednio zabezpieczyła miejsce zdarzenia i wezwała służby medyczne oraz straż pożarną. Gdy wróciła, głowa mężczyzny spoczywała bezwładnie na jego piersi.

– Niech to szlag! Richard! Nie zasypiaj!

Bloom otworzył oczy z dużym wysiłkiem. Wtedy po raz pierwszy cichutko jęknął.

– Zaraz przyjedzie pomoc. Wyciągną cię.

– Wiem, że to jeszcze nie koniec – oznajmił z wielkim przekonaniem. – Bóg wciąż ma dla mnie plany na Ziemi. – Spojrzał na Inger spod opuchniętych powiek. – Umówisz się ze mną na kawę? – zapytał prostolinijnie.

– Jesteś w szoku. Gadasz głupoty – odparła, upychając pod kapturem niesforne kosmyki jasnych włosów. – Poza tym uczestniczenie w tej samej tragedii nie wróży udanej wspólnej przyszłości – dodała.

– Dlaczego?

Inger wcale nie pałała chęcią, żeby snuć swoją opowieść, jednak za wszelką cenę nie mogła dopuścić, żeby Richard stracił przytomność.

– Pięć lat temu płynęłam promem z Talinu do Sztokholmu – zaczęła. – Pogoda nie zapowiadała się najciekawiej. Panował sztorm, ale dla promów wielkości *Elusive* nie przedstawiało to żadnego zagrożenia.

– Tego *Elusive*?

– Tak. Wypłynęliśmy o 19.00. Około 20.30 zgłodniałam, więc poszłam do kantyny. Cholera, gdzie jest ta karetką? – Kobieta wyciągnęła szyję niczym żuraw. Starła się wypatrzyć ambulans pomiędzy płatkami śniegu tworzącego niemal nieprzepuszczalną białą kurtynę. – Zawsze pogardzałam konceptem miłości od pierwszego wejrzenia, ale przysięgam, że ugięły się pode mną kolana. Brunet o smagłej skórze i oczach, w których jednocześnie było widać błękit nieba i szafir morza magnetyzował mnie spojrzeniem.

– Teraz brzmisz jak poetka a nie naukowiec ślęczący nad próbkami krwi mutantów – skomentował Richard.

– Z wypiekami na twarzy nałożyłam na talerz dorsza, za którym wcale nie przepadam, i zajęłam miejsce przy stoliku. Facet przewiercał mnie wzrokiem na wylot. Rozpalał we mnie namiętność, której nigdy nie doświadczyłam. Boże, czemu ja ci o tym opowiadam? – wyrzuciła z siebie nagle Inger. – To surrealistyczne i żałosne.

– Bo nie chcesz, żebym odpłynął? Co było dalej?

– Po kolacji udałam się do baru i zamówiłam kieliszek białego wina. Grała muzyka. Kilkanaście par bujało się na parkiecie. Po kilku minutach się zjawił. Podeszedł bez słowa, nachylił się i dotknął wargami moich ust. Przyjęłam go chętnie. Kiedy w końcu się od siebie oderwaliśmy, byliśmy otumanieni swoim zapachem, odurzeni bliskością. A on po prostu odszedł. Pragnęłam za nim pobiec, ale zatrzymała mnie myśl, która wydała mi się bardzo podniecająca. Boże! Co z tą karetką?! Zadzwoń jeszcze raz.

– Wytrzymam. Jaka to była myśl?

– Stwierdziłam, że jeśli naszym przeznaczeniem jest znów się spotkać, to już go nie puszcę. Jeśli nie, pocałunek pozostanie dziwnym i niezwykle przyjemnym wspomnieniem. Wierzysz w przeznaczenie?

– Wierzę, że przeznaczeniu trzeba pomagać – odpowiedział Richard i syknął z bólu.

– Cholera. Dzwonię pod 112.

Inger wróciła ze zniecierpliwioną miną.

– Musieli wysłać drugą karetkę. Poprzednia zjechała do rowu. Nie wiedzą, co ze strażą pożarną. Co za zima!

– Nie martw się. Dam radę. I co? Spotkałeś go?

– Wróciłam do kajuty i do pierwszej w nocy o nim fantazjowałam. Przyznam szczerze, że w myślach posunęłam się znacznie dalej niż pocałunek. Zastanawiałam się, czy następnego poranka wypatrzę przystojniaka wśród ośmiuset innych pasażerów. Z bezwstydnym scenariuszy wyrwał mnie dźwięk zgrzytu metalu. Zaniepokojona wyszłam na zewnątrz. Prom nabrał silnego przechyłu na lewą burtę. Wszczęto alarm a potem zapanował totalny chaos. Tratwy ratunkowe szybko się zapełniły i zaczęły odpływać. Ludzie wpadli w panikę. Skakali w amoku do wody. Otwierali okna i wychodzili po burcie. Mi udało się opuścić *Elusive* po drabinie przy kominie. Odpłynęłam jak najdalej, żeby tonący prom nie wciągnął mnie pod powierzchnię. Woda była przenikliwie lodowata. Czułam miliony igiełek wbijających się w skórę. Ludzie wokół lamentowali, modlili się, krzyczeli i tonęli. Ogarnęła mnie rozpacz. Czeluść bezsilności rozwarła nade mną paszczę. Wtedy wydarzyło się coś niesamowitego.

– Podpłynęła szalupa ratunkowa? – strzelił Bloom, szczękając zębami.

– Nie. Czyjeś ramię chwyciło mnie od tyłu. Przestraszyłam się, że to jakiś zdesperowany pasażer owładnięty instynktem przetrwania. Doszło do szamotaniny, w której usłyszałam: Uspokój się. Brunet z kantyny trzymał moją twarz w dłoniach. Przywarliśmy ciasno do siebie, spleceni niczym jeden organizm, i utrzymywaliśmy się przy życiu ciepłem własnych ciał. Aż do momentu, kiedy zjawił się prom *Estella*.

– Co stało się potem?

– Po wszystkim umówiliśmy się na kawę. Pobraliśmy się trzy miesiące później. – Inger pochyliła głowę. – Niestety Chris okazał się damskim bokserem. Nie jesteśmy już razem.

– Bardzo mi przykro.

Zapadła niewygodna cisza, którą przerwał przeciągły dźwięk syreny.

Inger nie odwiedziła Richarda w szpitalu. Jednak swoimi kanałami dowiedziała się, że doszedł do siebie zadziwiająco szybko. Trzy tygodnie później otrzymała przesyłkę ze swoją

czapką oraz krótką adnotacją: *W ramach podziękowania, zapraszam pod koniec sierpnia do zatoki Karpentaria na wspólne podziwianie fenomenu Morning Glory. Słyszałem, że zjawisko słynie z przepowiadania całkiem niezłej przyszłości.* U dołu kartki widniał numer telefonu i adres email.

Inger bez większego zastanowienia napisała esemesa na podany numer: *Umowa stoi. Bądźmy w kontakcie.* Przyjrzała się uważnie wiadomości i skasowała „bądźmy w kontakcie”. To przecież oczywiste skoro mają się spotkać.

Wyszła na papierosa. Spojrzała w niebo, z którego znów spadały płatki śniegu – unikalne, powstające w różnych warunkach, innej temperaturze i wilgotności, inaczej obracane przez wiatr.